

Kazimierz Kierski

Stan prawny walki o ziemię w b. dzielnicy pruskiej.

Posiadanie ziemi jest jednym z zasadniczych warunków faktycznego władania jakimś krajem. Rozumieli to doskonale Niemcy, którzy w tym celu prowadzili systematyczną, planową, obmyśloną w najdrobniejszych szczegółach kolonizację ziem polskich, będących pod ich panowaniem.

Chociaż kolonizacja niemiecka spotykała się z jednomyślnym i zwartym odporem ze strony całego społeczeństwa polskiego, jednakże przed wojną polski stan posiadania w tu-tejszej dzielnicy był bardzo niezadawalniający. Według statystyki z 1913 roku w tych powiatach, które w całości lub częściowo weszły w obręb teraźniejszego województwa poznańskiego, na ogólny obszar 2 828 517 ha niemiecka wielka i mała własność wynosiła 1 731 297 ha, a polska tylko 1 097 220 ha. wliczając w to już katolickie majątki kościelne; w województwie pomorskiem na ogólny obszar 1 621 144 ha było 1 088 292 ha majątków niemieckich i tylko 532 852 ha polskich. Tym sposobem procent własności polskiej był znacznie mniejszy, aniżeli procent polskiej ludności: w woj. poznańskim do Polaków należało niecałe 39% ogólnego obszaru, podczas gdy ludność polska, wedle obliczeń niemieckich, wynosiła 65%; w woj. pomorskiem stosunek ten wynosił 33% i 57,4%.

Dla ścisłości należałoby z powyższych liczb odciąć przestrzenie, znajdujące się w rękach polskich i niemieckich, a pozostałe po tamtej stronie granicy. Niestety, uczynić tego nie mogę, gdyż odnośnych danych dotychczas jeszcze nie posiadamy. Statystyka ta odnosi się do 1913 roku. W ciągu następnych kilku lat polski stan posiadania pogorszył się je-

szcze bardziej, bo Niemcy prowadzili w tym okresie bardzo intensywną kolonizację, sprowadzając kolonistów ze wszystkich stron świata.

Tak było przed wojną. A po wojnie?

Traktat wersalski dał nam możliwość częściowego przy najmniej restytuowania naszego stanu posiadania. Przekazał nam bowiem całą niemiecką własność rządową i prywatne majątki członków niemieckich domów panujących, oraz dał nam prawo zlikwidowania całej prywatnej własności, należącej do obywateli niemieckich.

Niemcy stosują u nas ogólnie przyjętą przez siebie taktykę sabotowania postanowień traktatu wersalskiego. Stawiają się więc utrudnić nam wszelkimi sposobami wykonanie powyższych postanowień, dotyczących władania ziemią. Stąd walka o ziemię, jaką od trzech już lat toczymy z nimi na terenie tutejszej dzielnicy. W walce tej mamy w ręku potężne atuty, jakie nam daje traktat wersalski. Ale mamy także do przezwyciężenia wielkie trudności, a temi są nietylko przeszkody, stawiane nam przez Niemców, lecz w większym może stopniu te, które zależą od nas samych: nasza własna, polska indolencja, chwiejność i brak decyzji, krańcowa nieudolność w wykonaniu, wreszcie — ustepliwość wobec Niemców i żywione wbrew oczywistości iluzje co do zmiany ich usposobienia względem Polski. To są potężne czynniki, oddalające nasze zwycięstwo w walce z Niemcami o ziemię. To są czynniki, które — o ile nie będą usunięte — mogą na nas sprowadzić klęskę, zamiast zwycięstwa. Tymczasem już zaczynamy ponosić porażki.

Wobec tego przypuszczam, że będzie rzeczą pożyteczną, choćby ze względów informacyjnych, zaznajomić się z obecnym stanem prawnym tej walki o posiadanie polskiej ziemi, jaką prowadzimy w oparciu o traktat wersalski. Walka ta, jakem to już zaznaczył, idzie w dwóch kierunkach: w kierunku przejęcia przez Skarb Państwa Polskiego rządowej własności niemieckiej i w kierunku zlikwidowania prywatnych majątków niemieckich.

Na zasadzie art. 92 i 256 traktatu wersalskiego, wszelka rządowa własność skarbu (fiskusa) niemieckiego, tudzież prywatne majątki byłego cesarza Niemiec i innych osób pochodzenia królewskiego, przechodzą na rzecz Polski jednocześnie z odebranymi Niemcom terytorjami. Wartość tych nabytków ustali, tak zw. Komisja Odszkodowań w Paryżu, przewidziana w tymże traktacie, i zapiesze ją na dobro Niemiec, potrącając z sum należnych od tych ostatnich z tytułu odszkodowań wojennych. Wszakże z tej oceny wyłącza się wszelką własność dawnego, przedrozbiorowego Królestwa Polskiego, która obecnie przechodzi na rzecz Polski zupełnie bezpłatnie.

Nie potrzebuję chyba wyjaśniać, jak wielką doniosłość mają dla nas powyższe przepisy. Określenie „wszelkie dobra i własność (*tous biens et propriétés*)”, użyte w art. 256 przez autorów traktatu pokojowego, jest tak szerokie, że zawiera właściwie wszystko, co stanowiło u nas własność fiskusa niemieckiego. A więc nie tylko wszystkie nieruchomości państwowe, miejskie i wiejskie, lecz także należności hipoteczne, renty i wszelkie inne prawa majątkowe, zapisane na rzecz skarbu w obrębie terytorjów odstąpionych. Potwierdza to art. 56 traktatu, który wyjaśnia, że określenie powyższe dotyczy „wszystkich dóbr ruchomych lub nieruchomych majątku państwowego, publicznego lub prywatnego, łącznie z prawami wszelkiego rodzaju (*ensemble les droits de toute nature*), które należały do Rzeszy lub państw niemieckich lub do ich części administracyjnych”.

Po uprawomocnieniu się w dniu 10 stycznia 1920 r. traktatu wersalskiego, rząd polski przystąpił do wykonania przysługujących mu uprawnień. W tym celu wydana została ustawa sejmowa z dnia 14 lipca 1920 r. o przelaniu praw skarbowych państw niemieckich oraz praw członków niemieckich domów panujących na Skarb Państwa Polskiego (Dz. Ust. 1920 r. N. 62 poz. 400), stanowiąca autentyczną interpretację odnośnych przepisów traktatu i ustalająca nie tylko sposób przelania tych praw, lecz i wpływające z niego dla osób trzecich konsekwencje.

Ustawa z dnia 14 lipca 1920 r. wyszła z dwóch słusznych

założeń, które jednak stały się kamieniem obrazy dla rządu berlińskiego i dla tutejszych Niemców. Mianowicie ustaliła, po pierwsze, że Skarb Państwa Polskiego przejmuje wszelką własność niemiecką w tym stanie, w jakim się znajdowała w dniu 11 listopada 1918 r., tj. w dniu zawarcia rozejmu, i po wtóre — że wszelkie zobowiązania dawnego fiskusa niemieckiego, obciążające tę własność, nie przechodzą na Skarb polski.

Co do pierwszego założenia, Sejm oparł się na postanowieniu art. XIX ust. 2 konwencji rozejmowej z dnia 11 listopada 1918 r., rozwinętem następnie szerzej w protokóle dodatkowym, spisany w Spa w dn. 2 grudnia 1918 r., oraz na brzmieniu art. 248 traktatu wersalskiego. Wedle tych postanowień, rząd niemiecki zobowiązał się po zawarciu rozejmu pod żadnym pozorem nie uszczuplać niemieckiej własności rządowej, która w pierwszej linii miała stanowić zabezpieczenie należnych mocarstwom sprzymierzonym odszkodowań wojennych i innych ciężarów, wynikających z traktatu pokoju. Tymczasem, o ile chodzi o ziemie polskie, rząd niemiecki skorzystał z tej okoliczności, że ziemie te, położone poza ówczesną linią demarkacyjną, Polska mogła objąć w swe posiadanie dopiero po wejściu w życie traktatu pokoju i, wbrew przyjętym zobowiązaniom, w ciągu przeszło roku nic innego nie robił, jak tylko rozprzedawał tam Niemcom rządowe osady kolonizacyjne i fikcyjnie przepisywał na rzecz różnych instytucyj niemieckich swoje należności hipoteczne.

Ogólnie znanym jest fakt pozornej cesji rent, należących się rządowi niemieckiemu od tutejszych kolonistów, na rzecz „Bauernbank'u" w Gdańsku. Rząd niemiecki liczył widocznie na to, że majątek „Bauernbank'u", jako instytucji prywatnej, nie podpada pod działanie art. 256 traktatu wersalskiego, że rząd polski nie zorientuje się w sytuacji, albo też, jak to często się zdarza, zaniedba dochodzić praw swoich — i w rezultacie renty pozostaną w dalszym ciągu własnością niemiecką. Ody jednak rząd polski, wbrew wszelkim rachubom, nie okazał się zbyt pochopnym do zaaprobowania tej fikcji oczywistej i nakazał przepisanie rent na rzecz Skarbu polskiego, Niemcy wytoczyli sprawę przed Komisję Odszkodo-

wań w Paryżu — i przegrali ją z kretesem. Ten incydent z „Bauernbank’iem” wskazuje dowodnie, jak koniecznem było przeprowadzenie w ustawie z dnia 14 lipca 1920 r. unieważnienia wszelkich zmian, dotyczących tytułu własności niemieckich majątków rządowych, o ile nastąpiły one po 11 listopada 1918 r.

Co się tyczy drugiego założenia — że Skarb polski nie przejmuje zobowiązań byłego fiskusa niemieckiego — to ustawa sejmowa z dnia 14 lipca 1920 r. opiera się na ścisłej podstawie prawa międzynarodowego, odrzucającego wszelką sukcesję międzypaństwową.

Ogólnie przez sukcesję państw rozumie się wstąpienie jednego państwa w prawa i zobowiązania drugiego, wskutek uzyskania przez to pierwsze państwo władzy zwierzchniczej nad terytorjum, podległem uprzednio władzy innego państwa. Zagadnienie sukcesji państw jest jednym z najbardziej spornych i skomplikowanych w dziedzinie prawa międzynarodowego. Dawniej przeważała tak zwana „organiczna” teoria państw, której głównymi przedstawicielami byli Gabla, Appleton, Rivier. Byli oni zwolennikami sukcesji międzypaństwowej w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu. Twierdzili, że między dawną a nową państwowością istnieje ścisły związek organiczny, że zatem sukcesja wpływa z samej istoty państwa, jako organizmu, bez względu na zmiany polityczne, jakim państwo ulega. Jeśli nowe państwo obejmuje jakieś terytorjum, to tem samem, w myśl teorii organicznej, wstępuje we wszelkie prawa i zobowiązania dawnego państwa, kontynuuje niejako jego osobę pod względem prawno-cywilnym i fiskalnym. Oprócz zwierzchnictwa, nic się właściwie nie zmienia.

W ostatnich jednak czasach przeważna większość znawców prawa międzynarodowego, w tej liczbie i niemieckich (np. Schönborn: *Staaten sukcessionen*, 1913 r.), zmieniła zasadniczo swój pogląd na istotę państwa i zgodziła się na to, że państwo nowopowstałe jest czemś zupełnie nowem i nie pochodnem w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Z tego wynika, że między dawną a nową państwo-

wością niema żadnego związku — ani prawnego, ani faktycznego.

Nowe państwo w zakresie swoich praw i zobowiązań niczem nie jest skrupowane. Jest ono swobodne w określeniu swego stanowiska zarówno nazewnątrz — względem innych państw równorzędnych, jak i wewnątrz — względem własnych obywateli. Państwo może przyjąć zobowiązania swego poprzednika, może je również odrzucić, jako *res inter alios actas*. Zależy to jedynie od jego własnej i nieprzymuszonej woli. Jedynym sprawdzianem tutaj jest własny, dobrze zrozumiany interes państwowy.

W myśl powyższych, ogólnie dzisiaj przyjętych zasad teoretycznych, Rzeczpospolitą Polską, jako państwo nowo powstałe, nie obciążają żadne zobowiązania dawnych państw zaborczych (w tej liczbie pruskiego). Polska może je przyjąć albo odrzucić, w zależności od tego, co się okaże dla niej bardziej korzystnem z punktu widzenia interesów ogólnopaństwowych (por. K. Kierski: *Sukcesja zobowiązań państw zaborczych*. Dziennik Urzęd. M-stwa Sprawiedliwości NN 10 — 12, 1920 r.).

Na tem samym stanowisku, zgodnem z dzisiejszą teorią prawa międzynarodowego i odrzucającem wskutek tego wszelką sukcesję zobowiązań państw zaborczych, stoi również traktat wersalski, który wprawdzie używa określenia, „państwo-cesjonariusz (*l'État cessionnaire*)”, np, w art. 256, wszakże nigdzie nie przeprowadza tej ogólnej zasady, aby mocarstwa, którym zostały odstąpione terytoria niemieckie, otrzymywały dobra i wszelką własność państw niemieckich razem z ich obciążeniami. Przeciwnie, traktat pokoju w art. 92 i 254 ściśle wymienia stosunek i rodzaj ciężarów, jakie będzie musiała ponieść Polska z powodu przydzielenia jej terytorjów niemieckich. Z tego wniosek logiczny, że ciężary niewyszczególnione Polski nie obciążają.

Wreszcie w pertraktacjach, prowadzonych dotychczas z Niemcami, rząd polski stał niezmiennie na tem stanowisku, że nie uznawał zobowiązań dawnego fiskusa pruskiego. W umowie, zawartej 9 stycznia 1920 r. w Paryżu między rządem polskim a rządem niemieckim co do wejścia w życie trak-

tatu wersalskiego, ustęp 3 punktu I zawiera następujące zastrzeżenie: „Konwencja ta nie przesądza w niczem kwestji ważności kontraktów zawartych przez władze Rzeszy, innych państw niemieckich, przez Koronę, przez eks-cesarza niemieckiego lub inne osoby królewskie, a dotyczących dóbr i własności im przynależnych lub będących w ich posiadaniu a położonych na terytorjach odstąpionych Polsce”.

We wniosku zaś delegacji polskiej w Paryżu, w punkcie 7-ym, mieści się następujące zastrzeżenie:

„Rząd niemiecki zobowiązuje się wydać Rządowi polskiemu, najpóźniej w miesiąc po wejściu w życie traktatu, oryginalny tekst wszystkich kontraktów i umów zawartych między władzami niemieckimi, osobami królewskimi itd. z jednej strony a osobami fizycznymi i prawnymi z obszarów odstąpionych Polsce z drugiej strony, jakoteż i wszystkie kontrakty, mające związek z dobrami, znajdującymi się na tych ziemiach”.

„Rząd polski zastrzega sobie prawo postanowienia ostatecznego, które z tych kontraktów będą obowiązujące dla Państwa polskiego”.

Z tego wynika, że rząd polski nigdzie, ani pośrednio ani oezpośrednio, nie uznał kontraktów, zawartych przez dawne władze pruskie, lecz, w myśl wywodów wyżej wyłuszczone, pozostawił sobie możność postanowienia, które z tych kontraktów przyjmie, a które odrzuci.

Niedość na tem. W memorjale, wręczonym w Paryżu w dn. 7 maja 1921 r. w sprawie kontraktów, zawartych przez rząd niemiecki z osobami) prywatnemi przed odstąpieniem Polsce tutejszej dzielnicy, czytamy dosłownie co następuje: „Ueber das rechtliche Schicksal dieser Verträge ist aus den Bestimmungen des Friedensvertrags nichts zu entnehmen. Ebenso wenig besteht ein allgemein anerkannter Rechtsgrundsatz, wo nach der polnische Staat als Gesammtrechtsnachfolger des Deutschen Reichs und Preussischen angesehen werden könnte”. Tym sposobem sam rząd niemiecki wyraźnie stwierdził, że traktat pokoju nie daje podstawy do uznania kontraktów niemieckich za obowiązujące dla Polski na zasadzie sukcesji międzypaństwowej.

Umyślnie zatrzymałem się dłużej nad zagadnieniem sukcesji, gdyż ma ona zasadnicze znaczenie dla omawianej przez nas kwestji, a tymczasem dla osób, nie obeznanych z teorią prawa międzynarodowego, zrozumienie jej przedstawia pewne trudności. Prawnik cywilista, na przykład, przywykł do oceniania stosunków majątkowych z punktu widzenia prawa cywilnego i do przejścia przez Polskę praw majątkowych Rzeszy i państw niemieckich stosuje normy prawa prywatnego, a więc w danym wypadku obowiązujący w tutejszej dzielnicy niemiecki kodeks cywilny. Zapomina o tem, że to przejście nastąpiło nie na zasadzie jakiejś umowy prawno-cywilnej, np. kupna — sprzedaży, lecz na mocy aktu międzynarodowego, jakim jest traktat wersalski. Dlatego dla oceny skutków prawnych tego przejścia miarodajnymi są zasady prawa międzynarodowego, a nie przepisy ustawy cywilnej, częstokroć sprzeczne z prawem międzynarodowym. Poczucie prawne cywilisty żyzma się na myśl, że prawo międzynarodowe łamie odwieczną rzymską zasadę, wedle której „*res transit cum onere suo*”, i że w stosunkach międzynarodowych jest rzeczą możliwą i prawnie całkiem uzasadnioną, gdy jedno państwo wchodzi w posiadanie majątku drugiego państwa, nie przejmując równocześnie ciężących na tym majątku zobowiązań. Z tem rozciąganiem pojęć prawno-cywilnych na stosunki międzypaństwowe musimy często walczyć na terenie międzynarodowym. Niemcy także nie chcą tej różnicy zrozumieć.

*

Wychodząc z powyższych założeń i opierając się na art. 256 tr. wers., ustawa sejmowa z dn. 14-go lipca 1920 r. orzekła, iż Skarb Państwa Polskiego stał się właścicielem wszystkich nieruchomości i praw rzeczowych, które należały do korony, Rzeszy Niemieckiej, państw niemieckich, instytucji Rzeszy lub państw niemieckich oraz b. cesarza niemieckiego i innych członków niemieckich domów panujących (art. 1). Jeżeli po dniu 11-go listopada 1918 r. osoby powyższe zbyły lub obciążyły nieruchomość, albo w jakikolwiek inny sposób spowodowały zmianę zapisanych na ich imię praw rzecz-

wych, wówczas sąd przywróci w księgach wieczystych taki stan, jaki istniał przed dokonaniem zmianami w dniu 11-go listopada 1918 r. (art. 2). Osoby, poszkodowane wskutek takiego przywrócenia do pierwotnego stanu zapisów w księgach wieczystych, nie mogą rościć sobie z tego powodu żadnych pretensyj do Skarbu Państwa Polskiego ((art. 3). Nadto Skarb może żądać usunięcia z nieruchomości tych osób, które na podstawie umowy, zawartej z jedną z osób w art. 1 wymienionych (w danym wypadku z fiskusem pruskim), przebywają po wejściu w życie ustawy na teże nieruchomości (art. 5).

Na podstawie tych przepisów, należało w pierwszej linii usunąć z majątków państwowych (domen) dzierżawców niemieckich, którzy przebywali na nich na zasadzie kontraktów dzierżawnych, zawartych z fiskusem pruskim, a którzy byli wrogo dla Polski usposobieni. Była to sprawa bodaj najpilniejsza, albowiem domen w obydwóch województwach zachodnich było około 200, a niemal każda z nich stanowiła wrogą dla państwa polskiego ostoję niemczyzny. Rząd pruski bowiem, mając na względzie cele wyłącznie germanizacyjne, wydzierżawiał domeny jedynie zupełnie pewnym politycznie osobom narodowości niemieckiej. Dzierżawcy ci całkowicie byli uzależnieni pod względem materialnym od rządu, który ich obstał specjalnie sporządzonemu w tym celu kontraktami, z najrozmaitszemi klauzulami prawnymi. Stanowili oni zwarte kadry ziemiaństwa niemieckiego w prowincjach polskich, główną podporę i podatne narzędzie dla antypolskich zarządzeń pruskiej polityki eksterminacyjnej.

Wskutek tego za czasów niemieckich przy dzierżawieniu domen żywił polski był całkowicie wykluczony. Dzierżawcy Polaka nie było ani jednego. Dopiero w ciągu dwóch lat 1919- i 1920, po przyłączeniu tutejszej dzielnicy do reszty państwa, część tych dzierżaw, na mocy dobrowolnych umów z poprzednimi dzierżawcami Niemcami, przeszła w ręce polskie.

Dalszemu jednak przechodzeniu skutecznie zapobiegł rząd pruski, pod którego auspicjami został zorganizowany związek niemieckich dzierżawców domen—*Verbandstatlicher Domänenpächter*. Związek ten niezwłocznie ujął w swe ręce kierownictwo całej sprawy i rozpoczął akcję,

zmierzającą do utrzymania za wszelką cenę pozostałych domen w posiadaniu niemieckiem. Rozporządzając nieograniczonymi funduszami z Berlina i wykonywując ściśle otrzymywane stamtąd instrukcje, związek udaremnił dalsze odstępowanie dzierżaw Polakom. Apelował zwykle do poczucia narodowego dzierżawców, a gdy to nie pomagało, groził, że ci, którzyby dobrowolnie odstąpili swoje domeny Polakom lub zawarli ugody ze Skarbem Polskim, będą następnie pozbawieni możliwości okupienia się w Niemczech i prawa do odszkodowania od rządu pruskiego. Śmiało można powiedzieć, że gdyby nie działalność owego związku, występującego prowokacyjnie względem zarządzeń władz polskich i z rozmysłem zaogniającego całą sprawę, nie mielibyśmy wcale sporu o domeny.

Ponieważ wobec tego nie było nadziei na polubowne załatwienie sprawy, należało chwycić się środków przymusowych, aby pozbyć się elementów dla państwa niepożądanych. Należało przystąpić do wykonania ustawy z dn. 14. lipca 1920 roku. W tym celu Wydział Dóbr Państwowych w Poznaniu doręczył w końcu 1920 roku wszystkim bez wyjątku dzierżawcom — zarówno Niemcom, jak i tym Polakom, którym Niemcy swe kontrakty scedowali — następujące wezwania:

Wojwództwo Poznańskie. Poznań, 10 grudnia 1920 r.
Wydział Dóbr Państwowych.

L. dz. 726/20 III. B. Gen.

Wobec braku dostatecznej podstawy prawnej odnośnie do zajmowanej przez Pana domeny, uprasza się Pana o przybycie do Województwa, celem ewtl. zawarcia kontraktu dzierżawnego z Państwem Polskiem.

W razie, gdyby do umowy między Panem a Państwem Polskiem do 1 kwietnia 1921 roku nie przyszło, zażąda się od Pana opuszczenia zajmowanej przez Pana domeny z dniem 1 lipca 1921 roku.

(—) Dr. A. Osowicki.

Do

Pana

dzierżawcy domeny

Podobne wezwania wręczył swoim dzierżawcom także Pomorski Urząd Wojewódzki¹ w Toruniu.

W wezwaniach tych rząd polski poszedł dalej, niż był obowiązany. Stosownie bowiem do art. 5 ustawy z dn. 14-go lipca 1920 r., mógłby żądać bezzwłocznego usunięcia dzierżawców, jako osób, przebywających na domenach na podstawie umów, zawartych z fiskusem pruskim, a więc nie mających dla rządu polskiego żadnego znaczenia. Tymczasem dzierżawców wezwano do opuszczenia domen dopiero z dniem I-go lipca 1921 r., t. j. z końcem 1920—21 roku gospodarczego. Rząd nasz wyszedł z tego korzystnego dla Niemców założenia, że chociaż terminy dzierżawne, ustalone w zawartych z dawnym rządem pruskim kontraktach, obowiązywać nas nie mogą, to jednak dzierżawcy faktycznie na domenach siedzieli, a zatem należy przyjąć, iż między nimi a rządem polskim ustalił się *tacito consensu* nowy stosunek dzierżawny, z nieoznaczonym terminem dzierżawy. W takich zaś wypadkach wypowiedzenie winno nastąpić stosownie do § 595 niem. kod. cyw. — na pół roku naprzód.

Wypowiadając dzierżawy wszystkim bez wyjątku dzierżawcom — Polakom i Niemcom — Wydziały Dóbr Państwowych zastrzegły jednocześnie, że gotowe są pozostawić nadal dotychczasowych dzierżawców, o ile przed 1 kwietnia 1921 r. zawrą oni z rządem polskim nowe umowy dzierżawne, zamiast poprzednich pruskich. Żądanie to było konieczne z kilku powodów: przede wszystkim trzeba było mieć możność pozbycia się ludzi, wrogo względem Polski usposobionych; następnie należało skrócić terminy dzierżawne, ponad wszelką miarę poprzedłużane w ostatnich latach przez rząd pruski (np. dzierżawę Nowego Dworu, pow. kościański, przedłużono do 30. VI. 1948 r., dzierżawę Przybrody, pow. zachodnio-poznański, do 30. VI. 1940 r., Śniecisk, pow. średzki, do 30. VI. 1936 r., Młynkowa, pow. obornicki, do 30. VI. 1936 r. itd.); wreszcie niezbędnem było uregulowanie czynszów dzierżawnych, stosownie do zmienionych warunków gospodarczych. Poprzedni dzierżawcy płacili w zdeprecjonowanej walucie polskiej, marka za markę, niepomierzenie niskie, przedwojenne tenuty dzierżawne, wynoszące 8—30 marek polskich z mor-

gi. Wskutek tego Skarb Państwa nietylko nie miał z domen żadnego dochodu, lecz zmuszony był grubo dopłacać do ich zarządu. Trzeba było jak najprędzej z tem skończyć i unormować czynsze stosownie do bieżących cen na zboże.

Na skutek doręczonych sobie wezwań, zgłosili się do urzędów wojewódzkich wszyscy dzierżawcy Polacy, którym poprzedni dzierżawcy scedowali swoje domeny, oraz z ogólnej liczby stu kilkudziesięciu Niemców — tylko trzynastu. Wszyscy oni, w myśl wezwań, złożyli przed 1 kwietnia roku 1921 normalne oferty, wszyscy zawarli z rządem polskim nowe kontrakty i wszyscy bez wyjątku pozostali nadal na dotychczasowych dzierżawach.

Tych trzynastu Niemców stwierdziło dowodnie, że chcą być lojalnymi polskimi obywatelami, posłusznymi rozporządzeniom władz polskich. Reszta, wskutek poduszczeń czynników zagranicznych, postanowiła zbojkotować wezwania rządu polskiego i kontraktów w oznaczonym terminie (do I-go kwietnia) nie zawarła. Dopiero po upływie tego terminu, kiedy stało się widocznem, że rząd przystępuje do wykonania swego rozporządzenia, niektórzy dzierżawcy złożyli oferty, podwyższając przedwojenne czynsze. Ponieważ jednak oznaczony termin minął, a tymczasem w jednym tylko województwie poznańskim zgłosiło się przeszło tysiąc nowych kandydatów na dzierżawców; ponieważ nadto złożone przez nich oferty, obliczone w zbożu, były wielokrotnie wyższe od niemieckich — przeto kontrakty zostały zawarte z nowymi kandydatami, wśród których większość stanowili zdemobilizowani oficerowie.

Niemcy skarżą się, że, postąpiwszy w ten sposób, rząd polski naruszył prawa niemieckiej mniejszości narodowej. Nic bardziej fałszywego. Rząd jednakowo potraktował wszystkich dzierżawców — zarówno Niemców, jak i Polaków. Wszystkim wymówił dzierżawy, uważając dawne kontrakty, zawarte z rządem pruskim, za nieważne. Zawarł nowe kontrakty z tymi, którzy się zgłosili — w tej liczbie ze wszystkimi Niemcami, nie usunąwszy z pośród nich ani jednego. Usunął zaś tych, którzy rozmyślnie i złośliwie, kierowani z zagranicy, zbojkotowali zarządzenia władz polskich. Usu-

nięcie ich okazało się koniecznem, choćby ze względu na zachowanie autorytetu tych władz. W tych warunkach nie może być mowy o nierównomiernem traktowaniu Polaków i Niemców. Jeśli zaś Niemcy czują się pokrzywdzeni, to niech winę samym sobie przypiszą.

Tymczasem minął termin prekluzyjny 1 lipca 1921 r., oznaczony w wezwaniach wojewódzkich. Na skutek tychże wpływów zewnętrznych, dzierżawcy niemieccy w przeważającej większości wypadków odmówili dobrowolnego opuszczenia domen. Nie pozostawało nic innego, jak ich usunąć. Ponieważ czas naglił — bo i żniwa się kończyły, które Niemcy gwałtownie wyprzedawali, i rozpoczęła się masowa dewastacja przez nich majątków państwowych, i nowi dzierżawcy zawiśli jakby w powietrzu, nie mogąc objąć przyznanych im domen — przeto władze wojewódzkie, na zasadzie starego, początku XIX wieku sięgającego rozporządzenia gabinetowego króla pruskiego, nakazały zaprowadzić w domenach administrację przymusową, osadzić jako administratorów nowych dzierżawców i usunąć dotychczasowych w drodze administracyjnej. Nadto postanowiono, po oszacowaniu przez biegłych, zatrzymać znajdujące się na domenach inwentarze", powołując się w tym względzie na warunki pruskich kontraktów dzierżawnych.

Ten sposób załatwienia sprawy domen miał tę dobrą stronę, że usunął w krótkim czasie dzierżawców niemieckich i zapobiegł całkowitemu zniszczeniu przez nich majątków państwowych. Ale z punktu widzenia prawnego miał znowu tę bardzo złą stronę, że załatwiał spór prawnocywilny w drodze administracyjnej, z pominięciem wyłącznie kompetentnych tutaj organów sądowych. Dziwnem byłoby, gdyby rząd niemiecki nie skorzystał z nadarzającej się okazji, celem zdyskredytowania Polski na gruncie międzynarodowym. Jakoż niezwłocznie z wielkim hałasem wytoczył sprawę domen w Radzie Ambasadorów.

Należało wiele rzeczy tłumaczyć, wiele uchybień naprawiać, zwalczać uprzedzenie Rady Ambasadorów, dające się na każdym kroku względem nam wyczuwać. Przedewszystkiem zaś należało odebrać sprawę z rąk naszej administracji

i oddać ją, zgodnie z zasadami praworządności i konstytucją, niezależnym od władz administracyjnych sądom.

Wielką zasługę ma tutaj Prokuratorja Generalna w Poznaniu, która skierowała sprawę na drogę właściwą, prawnie uzasadniła stanowisko rządu polskiego i w ten sposób wytrąciła broń z rąk naszych wrogów, kładąc kres uchybiającej naszej suwerenności i naszej godności narodowej interwencji czynników obcych. Rada Ambasadorów, należycie już poinformowana o zasadach prawnych sporu o domeny, przeszła nad nim do porządku dziennego. I chociaż Niemcy nie dają za wygrane, chociaż wytoczyli znowu żalą sprawę przed Radą Ligi Narodów, jednak zabiegi ich nie miały już żadnego powodzenia. Zdaje mi się, że ostateczna decyzją w sporze o domeny zależy już teraz całkowicie od naszych sądów.

W tej chwili cały kompleks zagadnień, związanych z domenami, znajduje się w rozpoznaniu sądów. Z jednej strony b. dzierżawcy wytoczyli! przeciwko Skarbowi Państwa powództwa o uznanie dawnych pruskich kontraktów za ważne, a w razie nieuwzględnienia tego żądania — o uznanie, iż mają prawo swobodnie rozporządzać inwentarzami, znajdującymi się na domenach ii stanowiącemi ich własność, ewentualnie zaś o wydanie im tych inwentarzy. Z drugiej strony Prokuratorja Generalna, w imieniu Skarbu Państwa, wytoczyła bądź samodzielnie, bądź w formie powództw wzajemnych, żądania eksmisji b. dzierżawców. Powództwom tych ostatnich o wydanie im inwentarzy Prokuratorja Generalna przeciwstawiła żądanie oświadczenia z ich strony zgody na przejście tych inwentarzy na własność osób, przez Skarb Państwa wskazanych, według szacunku ustalonego przez biegłych, albo też wystąpiła z żądaniem zatrzymania tych inwentarzy na pokrycie szkód, zrządzonych przez b. dzierżawców wskutek dewastacji (często rozmyślnej) dzierżawionych przez nich majątków.

Sądy rozmaicie w tych sprawach wyrokowały. Co się tyczy eksmisji, to odnieśliśmy walne zwycięstwo, ponieważ wszystkie sądy, z wyjątkiem jedynie 3 wypadków w Sądzie Okręgowym w Ostrowiu, uwzględniły żądanie Skarbu Państwa, domagające się natychmiastowego wyrugowania z do-

men b. dzierżawców. Wyroki ostrowskie uchylił już Sąd Apelacyjny w Poznaniu. Jedna zaś ze spraw tego rodzaju — Skarbu Państwa p-ko Ostenowi — została ostatecznie rozstrzygnięta 9 czerwca 1922 r. przez Sąd Najwyższy w sposób dla Skarbu korzystny.

Wyrok ten, mający decydujące znaczenie, dla wszystkich spraw o domeny, wychodzi z założeń, zgodnych z wyrażeniami przezemnie zapatrywaniem. A więc: że traktat wers. nie nakłada na Polskę żadnych zobowiązań z tytułu przekazania jej domen na podstawie art. 256; że Skarb polski nabył te domeny wolne od wszelkich ciężarów; że zatem nie jest związany żadnymi umowami dzierżawnymi, zawartymi przez skarb pruski, a dotyczącymi przekazanych Polsce domen. Sąd Najwyższy przychodzi dalej do wniosku, że chociaż b. dzierżawca nie może się powoływać na dawny kontrakt dzierżawny, to jednak z faktycznych okoliczności sprawy wynika, że między nim a Skarbem Państwa przyszedł do skutku nowy kontrakt dzierżawny na czas nieograniczony. Wypowiedzenie takiego kontraktu powinno było nastąpić i faktycznie nastąpiło, zgodnie z § 595 kod. cyw., na pół roku naprzód. A ponieważ dawny dzierżawca nowego kontraktu ze Skarbem Państwa Polskiego nie zawarł, więc był obowiązany opuścić zajmowany majątek z dniem 1 lipca 1921 r. Ody zaś tego nie uczynił, żądanie eksmisji jest w zupełności usprawiedliwione.

Powiedziałem, że wyrok ten ma decydujące znaczenie dla wszystkich spraw o domeny. W istocie, jeśli Sąd Najwyższy uznał, że na skutek tak zw. „facta concludentia” między b. dzierżawcą a Skarbem Państwa Polskiego wynikł nowy kontrakt dzierżawny z terminem nieoznaczonym, to poszczególne warunki takiej dzierżawy, poza terminem, będą musiały być normowane na zasadzie dotychczasowego kontraktu, a zatem warunek, dotyczący pozostawienia na domenach inwentarzy, musi również pozostać w mocy.

Tymczasem w sprawach o inwentarze zapadają różne wyroki: tam, gdzie dawne kontrakty zawierają warunek pozostawienia inwentarzy, albo gdzie Skarb, zatrzymując inwentarze na pokrycie wyrządzonych przez dzierżawcę szkód, udowodnił te szkody — zapadają wyroki przychylne dla Skar-

bu; tam zaś, gdzie nie udowodnił — przychylnie dla Niemców. Sąd Najwyższy spraw tych dotychczas nie rozpatrywał.

W sporze o domeny wygraliśmy ten najważniejszy atut, że usunęliśmy wrogich państwu Niemców. W porównaniu z tem, inwentarze są już rzeczą drugorzędą.

*

Drugim etapem w walce z Niemcami o ziemię jest przejście na rzecz Skarbu Państwa Polskiego osad kolonizacyjnych. Na zasadzie ustawy z dn. 14 lipca 1920 r., rząd polski nakazał przejąć wszystkie te osady, których hipotecznym właścicielem w dniu 11 listopada 1918 r. był zapisany fiskus pruski. Było ich 3518. Znane są ogólnie pod nazwą „anulacyjnych”, ponieważ rząd polski, przejmując je na rzecz Skarbu, tem samem unieważnił (anulował) zawarte co do nich z fiskusem pruskim umowy. Przy tej czynności wszakże rząd polski spotkał się z ogólnym protestem ze strony kolonistów. Jedni utrzymywali, że chociaż nie są zapisani do ksiąg wieczystych jako właściciele, niemniej jednak nabyli osady od b. komisji kolonizacyjnej jeszcze przed rozejmem; że komisja nie zdażyła udzielić im przewłaszczeń (*Auflassung*) i zainstabulować ich jako właścicieli; że państwo polskie winno przejąć na siebie wszystkie obowiązki komisji kolonizacyjnej i udzielić im tych przewłaszczeń; że przewłaszczenie i zainstabulowanie są właściwie pustą tylko formalnością; że wreszcie rząd polski, odmawiając przewłaszczeń, krzywdzi ich, jako mniejszość narodową.

Drudzy oświadczaali, że wszak wszystkim formalnościom stało się zadość: mają i przewłaszczenie i figurują w księgach jako właściciele. Osady swe kupili w dobrej wierze. A że komisja kolonizacyjna sprzedała je po feralnej dacie 11-go listopada 1918 r. — nie jest to bynajmniej ich winą. Rząd polski nie powinien zwracać na to uwagi. Jeśli zaś zwraca i chce ich wskutek tego pozbawić prawa własności, postępowanie takie należy również zakwalifikować jako krzywdę, wymierzaną przeciwko przedstawicielom mniejszości narodowej.

Pretensje te znalazły swój wyraz w znanej skardze na postępowanie władz polskich, jaką „Deutschtumsbund in Polen” wystosował 12-go listopada 1921 r. do Rady Ligi Narodów. Skarga ta została podana bezpośrednio przez „Deutschtumsbund”, z pominięciem członków Rady Ligi Narodów, wbrew art. 12 traktatu o ochronie mniejszości narodowych w Polsce. Dlatego należało wogóle nie dopuścić do jej rozpatrywania. Stało się jednak inaczej: skargę rozpoznano i w rezultacie — wydano opinię pod niektórymi względami dla nas niekorzystną.

Aby nie nużyć czytelników, pominię wszystkie perypetie, jakie przechodziła na terenie Ligi sprawa kolonistów, i odrazu przejdę do jej zakończenia.

W dniu 9 września rb. Rada Ligi poleciła rozpatrzyć skargę „Deutschtumsbund'u” wyznaczonemu w tym celu komitetowi prawników, w którego skład weszli pp. dr. van Hamel, sir Cecil Hurst, Botella i Fromageot (według narodowości: Holender, Anglik, Hiszpan i Francuz). Komitet skargę rozpoznał, większą część zarzutów niemieckich uznał za bezzasadne, w sprawie zaś kolonistów zatrzymał się na następujących 3-ch pytaniach *):

1. czy koloniści, którzy przed datą rozejmu otrzymali prawidłowe kontrakty od niemieckiej komisji kolonizacyjnej, ale którzy przed tą datą nie dostali przewłaszczenia (Auflassung), mogli być wysiedleni ze swych gruntów przez rząd polski;
2. czy koloniści, którzy otrzymali kontrakty od niemieckiej komisji kolonizacyjnej po dacie rozejmu, winni być traktowani w sposób specjalny i z jakich powodów;
3. kwestji prawa odkupu, zawarowanego w kontraktach komisji kolonizacyjnej.

Na pierwsze pytanie prawnicy odpowiedzieli, że nie wydaje się, aby można było ze słusnością (*en bonne justice*) powoływać się przeciwko tym kolonistom na braki w ty-

*) Cytuję je według urzędowego *Resume mensuel des travaux de la Societe des Nations*, II N 9 za wrzesień 1922 r., str. 202 do 203.

tuł, jeżeli uczynili oni zadość wszystkim zobowiązaniom, jakie nakładają na nich ich kontrakty.

Na drugie pytanie prawnicy odpowiedzieli, że nie można było przeciwstawiać rządowi polskiemu kontraktów zawartych po rozejmie, ponieważ wszyscy wiedzieli, że terytoria, na których rząd pruski przyznawał Niemcom kontrakty, przestaną wkrótce należeć do Niemiec.

Co się tyczy prawa odkupu, komitet prawników oświadczył, że rząd polski ma prawo wykonywać je w stosunku do pierwszej kategorii kolonistów, wychodząc z tego założenia, że to prawo jest jednym z warunków kontraktów, które pozostają w mocy.

Rada Ligi Narodów prosiła przedstawiciela Polski p. Askenazego o niezwłoczne podanie tego raportu prawników do wiadomości swego rządu.

Jakież tedy znaczenie ma dla nas ten raport?

Prawnicy Ligi Narodów wyszli z tego słusznego założenia, że po zawarciu rozejmu rząd pruski nie miał już prawa sprzedawać majątków, o których dobrze wiedział, że do niego należeć nie będą. Sprzedawał zaś z rozmysłem, aby na terytoriach polskich, z jednej strony, umniejszyć niemiecki majątek rządowy, który miał przypaść Polsce, z drugiej zaś strony, aby sztucznie, w ostatniej chwili, powiększyć na tych terytoriach niemiecki stan posiadania. Słusznie więc prawnicy uznali, że transakcje takie, jako zdziałane na szkodę Skarbu polskiego, należy unieważnić. Po unieważnieniu samych transakcyj, bezprzedmiotowym stał się zastrzeżony w kontraktach warunek co do prawa odkupu.

Równocześnie wszakże w swoim raporcie prawnicy uznali za ważne kontrakty kupna—sprzedaży osad rządowych, zawarte przed datą rozejmu. Oparli się przytem na zasadach słuszności (*bonne justice*, zapomnieli o obowiązujących przepisach prawnych).

Otóż według ustaw hipotecznych, jednakowych pod tym względem na całym świecie, właścicielem nieruchomości jest ten, kto jest zapisany, jako właściciel, w księdze hipotecznej. Jeżeli rzeczywiście komisja kolonizacyjna sprzedała komukol-

wiek osadę, lecz nie dokonała jeszcze przewłaszczenia na nowonabywcę, to, według ustawodawstwa niemieckiego, zawarty przez nią kontrakt kupna—sprzedaży ma wyłącznie charakter osobisty, obligatoryjny, a nie rzeczowy. Na zasadzie takiego kontraktu można tylko skarżyć o wykonanie umowy tego, z kim kontrakt zawarto. Takie umowy często też bywają zrywane.

Ponieważ w danym wypadku właścicielem, zapisanym w księgach wieczystych w dniu 11-go listopada 1918 r. był fiskus pruski, o przeniesieniu zaś prawa własności na kogo innego (na kolonistów) w księgach tych nie było żadnej wzmianki, więc wskutek tego osady te, jako pruska własność rządowa, na zasadzie traktatu wersalskiego przeszły na rzecz Skarbu polskiego i zostały prawidłowo na ten Skarb przepisane. Stawszy się właścicielem tych osad, Skarb polski skorzystał z przysługującego mu na zasadzie ustawy lipcowej prawa i zażądał sądownie usunięcia z tych osad osób, które na nich przebywały. To samo prawo Skarb miałby na zasadzie ogólnego ustawodawstwa niemieckiego (§§ 985 i 986 kod. cyw.).

Jeżeli koloniści zawarli poprzednio z fiskusem pruskim jakie umowy, dotyczące prawa własności zajmowanych przez nich osad, to jest to sprawa między nimi a fiskusem pruskim, która Skarbu polskiego zupełnie nie dotyczy, albowiem, w myśl przytoczonych wyżej wywodów, odrzucających sukcesję międzynarodową, na Polskę nie przechodzą żadne zobowiązania prawno-cywilne dawnych państw zaborczych (w tej liczbie pruskiego). Nie przechodzą więc ani zawarte z kolonistami kontrakty kupna — sprzedaży, ani przyjęte w nich przez komisję kolonizacyjną zobowiązania dania kolonistom przewłaszczenia (*Auflassung*).

Komitet prawników podzielił widocznie punkt widzenia kolonistów, że przewłaszczenie i zaindebetowanie ich w księgach wieczystych są to puste, nie znaczące formalności, które nie mogą szkodzić rzekomym ich prawom, wpływającym z kontraktów. Pogląd taki nietylko sprzeciwia się ustawom hipotecznym — o czym już mówiłem — ale jest wręcz niezrozumiały dla prawnika. Prawnikiem bowiem niewolno

twierdzić, że jakakolwiek czynność prawna — w danym wypadku przewłaszczenie — jest pustą formalnością. W prawie wszystko opiera się na formie. I metryka urodzenia, i akt ślubny, i każda czynność sądowa czy notarialna — wszystko to są formalności. Ale od tych formalności zależy stan prawny i majątkowy danej osoby. Przy niezachowaniu pewnej prawnie przepisanej formy, sama czynność często jest nieważna. Są to rzeczy ogólnie znane.

Komitet prawników odrzucił przepisy prawne, oparł swoją opinię na względach słuszności. Słuszność tę jednak pojął całkiem jednostronnie — o tyle tylko, o ile dotyczyła interesów niemieckich. Nie przyszło mu na myśl, że te same zasady słuszności mogą obowiązywać także względem Polaków

A zatem, czyż słusznem jest, aby jeszcze teraz Niemcy posiadali 56 proc. ziemi w obydwóch województwach zachodnich, mimo że ich liczba wynosi niespełna 17 proc. ogółu ludności? Czy słusznem jest, aby na 21764 osad, utworzonych przez komisję kolonizacyjną, ani jednej nie oddano Polakowi? Czy słusznem jest, aby żywioł napływowy, obcy i po największej części wrogi polskości tuczył się w dalszym ciągu na polskiej ziemi, podczas gdy rodowici Polacy, ofiary terroru niemieckiego, nie mają się gdzie podziać? Czy wreszcie możliwem jest żądać od nas, abyśmy zostawili w spokoju kolonistów niemieckich i udzielili im przewłaszczeń, których z tych lub innych powodów nie dała im komisja kolonizacyjna, czyli — innemi słowy — żądać od nas, abyśmy sami, po zrzućeniu jarzma niemieckiego, w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej, względem własnych rodaków kontynuowali dawną pruską politykę eksterminacyjną, którą potępił cały świat cywilizowany, potępił także pośrednio traktat wersalski?

Gdyby komitet prawników poprzestał być na wydaniu powyższej opinii, nie zjednałby wprowadzie sobie uznania dla trafności wypowiedzianych w niej poglądów, ale przynajmniej zasadniczo nie naruszyłby interesów polskich. Liczba osad anulacyjnych, sprzedanych przed 11 listopada 1918 r., wynosi około 1800. Przejście ich w ręce polskie uległoby wprowadzie znacznej zwłóce, niemniej jednak byłoby możliwem do przeprowadzenia na zasadzie tejże opinii — ponie-

waż komitet jednocześnie uznał, że co do tych osad rząd polski może stosować prawo odkupu, zastrzeżone w dawnych kontraktach komisji kolonizacyjnej.

Ale komitet poszedł dalej i zaopatrzył, swoją opinię w uwagi, które były zakomunikowane stronom w odpisach, chociaż powstrzymano się od ogłoszenia ich drukiem. Mówiąc więc o zastosowaniu prawa odkupu do osad, sprzedanych przed 11 listopada 1918 r., komitet zaznacza, że rozumie się samo przez się, iż rząd polski nie powinienby wykonywać tego prawa w celu uciążenia mniejszości narodowej z pogwałceniem traktatu („dansie but d'opprimer une **minority en violation du Traite**”)

Oczywiście, że to się rozumie. Ale niezrozumiałem jest, jak można w danym wypadku stosować na praktyce prawo odkupu przeciwko osobom innej narodowości, aniżeli niemiecka, skoro wszystkie bez wyjątku osady, wskutek polityki eksterminacyjnej rządu pruskiego, znalazły się w rękach niemieckich. Troska o interesy mniejszości jest bardzo chwalebna. Tylko — czy czasem komitet, troszcząc się o interesy mniejszości niemieckiej, nie gwałci interesów polskiej większości? Tak czy owak, komitet wykazał kompletną nieznaną stosunków 0polsko-niemieckich, co jest tern bardziej niezrozumiałe, że rząd polski — o ile mi wiadomo — dołożył wszelkich starań, aby należycie poinformować o nich Radę Ligi Narodów.

Dalej, unieważniając kontrakty sprzedaży osad, zdziałane przez komisję kolonizacyjną po 11 listopada 1918 r., komitet zauważa, że jeżeli te osady znajdowały się w rękach kolonistów jeszcze przed kupnem ich, na podstawie umów dzierżawnych, zawartych przed 11 listopada 1918 r. a dotąd nie wygasłych, należałoby zostawić takich kolonistów w posiadaniu ich gruntów, stosownie do umów dzierżawnych.

Co to znaczy? Czyżby nawrót do dawno zarzuconych, przebrzmiałych teoryj o państwie organicznem i sukcesji między państwowej? Zarzuconych przez naukę i traktat wersalski? I znowu prawnik staje bezradny wobec zagadki, która naprawdę trudno rozwiązać.

Prawnik wogóle pojąć nie może, na jakiej zasadzie Rada Ligi Narodów zajmowała się tą sprawą. Pominąwszy już bowiem nieprawidłowości w samym sposobie podania skargi „Deutschtumsbund'u, Rada Ligi mogłaby ją rozpoznać tylko w tym wypadku, gdyby rząd polski, z krzywdą dla Niemców, dopuścił się pogwałcenia traktatu o mniejszościach narodowych. Z postanowień tego traktatu wynika, że jedynym, zasadniczym jego celem było zapewnienie mniejszościom narodowym — a więc i obywatelom polskim narodowości niemieckiej — takich samych praw, takiego samego traktowania i takich samych gwarancyj ustawodawczych i faktycznych, jak innym obywatelom, czyli inaczej — że wszyscy obywatele polscy, czy to należący do mniejszości narodowych, czy też rdzenni Polacy, mają korzystać z tych samych praw, być równi wobec prawa.

Aby więc możliwą była ingerencja Ligi Narodów, należałoby przedewszystkiem ustalić, że rząd polski stosuje specjalnie względem Niemców jakieś zarządzenia, niezgodne z ogólnie obowiązującym ustawodawstwem krajowym i nie stosowane względem innych obywateli, i że wskutek tego ta zagwarantowana wszystkim równość wobec prawa została na niekorzyść Niemców naruszona. Tymczasem cóż się okazuje? Ustawa z dn. 14 lipca 1920 r. stosowana jest przez sądy jednakowo względem wszystkich obywateli, zarówno względem Niemców, jak i względem Polaków. Często się zdarza, iż Polak zamienił się z Niemcem lub kupił od niego jaką nieruchomość, której hipotecznym właścicielem w dniu 11 listopada 1918 r. był fiskus pruski. Nie bacząc na faktyczne przejście takiej nieruchomości w ręce Polaka, sądy zapisują ją, zgodnie z ustawą, na rzecz Skarbu polskiego. O Prokuratorję Generalną opiera się mnóstwo takich spraw.

Jeżeli zarządzenia władz polskich dotyczą przeważnie Niemców, są to skutki polityki eksterminacyjnej rządu pruskiego. Wskutek tej polityki rdzenna ludność polska zesłała na swej własnej ziemi do roli helotów; ludność zaś napływowa, niemiecka, stała się warstwą panującą, zyskała mnóstwo przywilejów, niedostępnych dla tuziemców. Teraz Niemcy starają się wszelkimi sposobami nic nie uронić z tego, co u-

zyskali dzięki swemu dawnemu uprzywilejowanemu stanowi, szczególnie w zakresie władania ziemią. Ody więc obecnie rząd polski, na podstawach prawnych, stara się usunąć trzy do czterech tysięcy kolonistów z ogólnej liczby dwudziestu kilku tysięcy, aby oddać ziemię tym, których polityka pruska pozbawiła tej ziemi; gdy chce w ten sposób chociaż w małej części naprawić krzywdę, skasować przywileje, przywrócić równe prawa — „Deutschtumsbund” przenosi tę sprawę na forum międzynarodowe, śląc skargi do Rady Ligi Narodów. W obronie równych praw? Nie, W obronie dawnych przywilejów! Sprzecznych ze wszelką równością, opartych na krzywdzie ludzkiej, niemieckich przywilejów!...

W rezultacie — zamiast równych praw, zagwarantowanych przez traktat o mniejszościach i konstytucję z dn. 17-go marca 1921 r. wszystkim polskim obywatelom „bez różnicy rasy, języka i religii” (art. 7 traktatu) — tworzy się w obrębie Rzeczypospolitej jakieś odrębne, uprzywilejowane stanowisko jednej warstwy ludności, uwarunkowane jedynie przynależnością jej do obcej mniejszości narodowej, z krzywdą dla pozostałej ludności. Przytem te same przywileje w zakresie władania ziemią, którei poprzednio obdzielał tutejszych Niemców hakatystyczny rząd pruski, chcą oni i teraz przejąć dla siebie, ale już pod płaszczykiem traktatu o mniejszościach i pod wysokimi auspicjami Ligi Narodów. Rada tej Ligi widocznie jeszcze się w tern nie zorientowała. Najwyższy czas, aby ją oświecić co do istotnego charakteru skarg, którei się ją zasypuje, i na terenie Ligi rozpocząć walkę z utrzymywaniem nadal w Polsce przywilejów niemieckich, sprzeciwiających się uświęconej u nas równości obywatelskiej.

A tymczasem?

Tymczasem rząd polski przyjął do wiadomości zakomunikowaną mu opinię prawników genewskich. Opinia ta jest błędną z punktu widzenia prawnego i sprzeczną z zasadami słuszności, na które się powołuje. Według traktatu, opinia ta nie ma obowiązującego znaczenia. Wątpliwem jest przeto, aby rząd polski zechciał zastosować się do niej i aby mógł to uczynić bez ujmy dla własnego autorytetu i bez podkopania

suwerenności państwa. Sprawy, dotyczące domen i kolonistów niemieckich, są w rozpoznaniu sądów, które w Polsce, podobnie jak na całym świecie, są jedynie kompetentne do rozstrzygania sporów prawno-cywilnych między Skarbem Państwa a poszczególnymi obywatelami, bez względu na ich religię lub narodowość. Sądy w Polsce, jak i na całym świecie, wyrokuja na podstawie ustaw obowiązujących, a nie na podstawie opinij, wygłaszanych choćby przez najbardziej wysoko sytuowane czynniki międzynarodowe. Rząd nasz co najwyżej dołoży starań, aby tę opinię, tak rażąco błędną, w najkrótszym czasie skasowano.

Ostatnim terenem, na którym rozgrywa się w tutejszej dzielnicy walka z Niemcami o ziemię, jest likwidacja prywatnych majątków niemieckich. Na zasadzie art. 297 traktatu wersalskiego, państwa sprzymierzone — w tej liczbie Polska — mają prawo zatrzymania oraz likwidacji wszystkich majątków, praw i interesów, należących w chwili uprawomocnienia się traktatu pokojowego, tj. 10-go stycznia 1920 r., do obywateli niemieckich. Likwidacja będzie przeprowadzona podług praw zainteresowanego państwa sprzymierzonego, w danym wypadku — Polski. Zapłata lub odszkodowanie, wynikające z dokonania likwidacji, będą u nas ustalone również podług naszych praw i wypłacone bezpośrednio Niemcowi, którego majątek zlikwidowano (art. 92 i 297).

Tutaj zaznaczyć należy, że określenie obiektów podlegających likwidacji, jako „wszystkie majątki, prawa i interesy”, jest równie szerokie, jak określenie „wszystkie dobra i wszelka własność”, użyte przez autorów traktatu w zastosowaniu do niemieckich majątków rządowych. Innemi słowy, wszystko to, co stanowi własność obywateli niemieckich, może być zlikwidowane. A więc w pierwszym rzędzie majątki nieruchome wszystkich tych Niemców, którzy sprowadzili się do nas po 1 stycznia 1908 r., a następnie wszystkich tych, którzy mają tutaj swoje majątki, lecz stale w Niemczech mieszkają, lub którzy przed uprawomocnieniem się trakta-

tu całkowicie wynieśli się z Polski. Natomiast majątki Niemców, którzy mieli u nas stałe miejsce zamieszkania jeszcze przed 1 stycznia 1908 r., likwidacji nie podlegają, albowiem tacy Niemcy nominalnie zaliczają się do obywateli polskich.

Oczywiście, Niemcy wyężdżają wszystkie siły, aby uchronić się od likwidacji. Przedmiotowo nie mają tu nic do powiedzenia, ponieważ przepisy traktatu są aż nadto wyraźne. Ale zato wszyscy naraz zapragnęli stać się obywatelami polskimi. Nie było jeszcze wypadku, aby Niemiec, zakwalifikowany do likwidacji, nie czynił starań o uzyskanie obywatelstwa polskiego, aby nie wnosił do urzędów podań, w których zapewnia, że ani on, ani jego przodkowie nigdy nie występowali wrogo przeciwko polskości, że on sam pragnie pozostać najlojalniejszym polskim obywatelem, szczerze miłującym swoją nową ojczyznę. I co najbardziej godne zastanowienia, że taki Niemiec dołącza zazwyczaj do swoich podań zaświadczenia proboszcza miejscowego i sąsiadów Polaków, potwierdzające prawdziwość jego zapewnień. Typowy objaw dobrego serca polskiego!

Komitety prawników, wyznaczonych przez Radę Ligi Narodów, i w danym przypadku pośpieszył Niemcom z pomocą. Chodziło o interpretację art. 4 traktatu o mniejszościach. Artykuł ten, w ustępie 1-ym, głosi co następuje: „Polska uznaje za obywateli polskich z samego prawa i bez żadnych formalności osoby przynależności niemieckiej.... urodzone na wspomnianem terytorjum (tj. na terytorjum uznanem za część składową” Polski) z rodziców tamże stale zamieszkałych (w tekście francuskim: **les personnes de nationalité allemande.... qui sont nées sur ledit territoire de parents y étant domicilies**), chociażby w chwili, gdy niniejszy traktat nabierze mocy obowiązującej, same nie miały tam stałego zamieszkania”.

Niemcy biorą powyższy przepis dosłownie i komentują go w ten sposób, że dla stania się obywatelem polskim „z samego prawa i bez żadnych formalności” wystarczy, aby Niemiec urodził się na terytorjum polskim, z rodziców stale w Polsce zamieszkałych jedynie w chwili jego urodzenia.

Rząd polski uważa, że nie wystarczy sam fakt urodze-

nia się Niemca na terytorium polskim. Niemiec taki może pretendować do obywatelstwa polskiego tylko wówczas, gdy jego rodzice są obywatelami polskimi'. Prawo bowiem takiego Niemca do obywatelstwa polskiego nie ma charakteru samoistnego, zależnego od jego własnej osoby, lecz ma charakter — że tak powiem — pochodny, wypływający z praw jego rodziców. Rodzice zaś, w myśl art. 91 ust. 1 i 2 traktatu pokoju, nabywają obywatelstwo polskie, gdy stale i nieprzerwanie mieszkają w Polsce w okresie czasu z przed 1 stycznia 1908 r. do 10 stycznia 1920 r., kiedy nastąpiła ratyfikacja traktatu. Jeżeli rodzice w tym okresie czasu już nie żyli albo wyprowadzili się z Polski, tracąc przez to obywatelstwo polskie, dzieci ich, mieszkający poza granicami Polski, również nie są obywatelami polskimi, chociaż się w Polsce urodzili. Gdybyśmy nie zważyli na obywatelstwo rodziców, musieliśmy przyjąć, że dzieci, bez żadnej zgoła słusznej przyczyny, miałyby większe prawa, aniżeli ich rodzice.

Zacytowany wyżej przepis traktatu o mniejszościach miał bezwątpienia na celu zachowanie jedności rodzinnej. Chodziło o to, aby dzieci nie odrywać od rodziców dlatego tylko, że mieszkają w innem państwie, niż ich rodzice. Gdyby nie te przepisy, na każdym kroku zdarzałyby się wypadki, że ojciec, zamieszkały w Polsce, byłby obywatelem polskim, a syn, osiadły w Niemczech, niemieckim. Byłoby to wysoce niepożądane ze względów familijnych i majątkowych, np. przy dziedziczeniu.

Ale nietylko przy dziedziczeniu. Przy likwidacji, na przykład, mogłoby się zdarzyć, że rodzice, którzyby utracili obywatelstwo polskie, podlegaliby likwidacji, a dzieci — nie. Albo inny przykład: rodzice podlegają likwidacji; zanim jednak przystąpiono do zlikwidowania ich majątku — umierają; majątek przechodzi na dzieci, które już likwidacji nie podlegają, bo chociaż w Polsce nigdy nie mieszkały i nic wspólnego z nią nie mają, jednak kiedyś urodziły się na terytorium polskim.

Z powyższych przykładów widzimy, że interpretacja niemiecka prowadzi na praktyce do niedorzeczności. Jeżeli zaś jaka teza w praktycznem jej zastosowaniu staje się niedo-

rzeczną, jest to nieomylnym znakiem, iż teza ta jest błędna. Natomiast przyjęta przeze mnie interpretacja jest ściśle logiczną, wyrozumowaną, odpowiada zarówno brzmieniu, jak i duchowi i celowi odnośnych przepisów traktatu.

Ma ona dla nas jeszcze tę niezmiernie dodatnią stronę, że nie dopuszcza do przemycenia, jako obywateli polskich, całego mnóstwa Niemców, których, oprócz urodzenia — często przypadkowego — na terytorjum polskiem, nigdy nic z Polską nie łączyło i nie łączy, którzy mieszkają stale w Niemczech, są w rzeczywistości obywatelami niemieckimi, a dla państwa polskiego, oprócz nienawiści, żadnych innych uczuć nie żywią. Typowym przykładem takich Niemców był najzaciętszy wróg polskości, jeden z twórców hakatyzmu, nieboszyk Tiedemann, który mieszkał stale w Berlinie, a mimo to rościł sobie pretensje do obywatelstwa polskiego, bo się gdzieś kiedyś na polskim Pomorzu urodził. A takich są tysiące!

Otóż prawnicy Ligi Narodów chcą nas obdarzyć temi tysiącami niepożądanych współobywateli. Rozpatrzywszy kwestję, czy artykuł 4 traktatu o mniejszościach odnosi się do domicylu rodziców w chwili urodzenia się potomka, czy w chwili wejścia w życie traktatu pokoju, oświadczyli się za pierwszą interpretacją. Gdyby ją przyjąć, odpadłaby conajmniej połowa osób, podlegających likwidacji.

Już to w sprawie likwidacji jakoś szczęścia nie mamy. Francja oddawna uporała się z całym tern zagadnieniem, a u nas ciągnie się ono i ciągnie. Zamiast odrazu, po uprawomocnieniu się traktatu wersalskiego, zabrać się do dzieła, odrazu wszystko przewidzieć, wydać potrzebne przepisy i zarządzenia — my ciągle jeszcze stawiamy na tern polu pierwsze nieudolne kroki. Dotychczas Komitet Likwidacyjny w Poznaniu nie zlikwidował przymusowo ani jednego majątku niemieckiego, ani jednej osady — literalnie nic. Zastwierdza tylko dobrowolne sprzedaży ich przez właścicieli.

Ciągle czegoś brakuje — to pieniędzy, to jakichś rozporządzeń wykonawczych. Zakrawa to wszystko na umyślne przewlekane całej sprawy, jak gdyby komuś — nietylko

Niemcom — zależało na pozbawieniu nas jednej z największych naszych zdobyczy, uzyskanych w traktacie pokoju — na zlikwidowaniu likwidacji.

Gdyby w istocie tak było, ponieśliśmy wielką klęskę **w walce naszej o ziemię polską. Klęskę haniebną, bo jej winę i skutki musieliśmy wyłącznie samym sobie przypisać, bo nie znaleźlibyśmy nic na jej usprawiedliwienie, prócz chyba bezgranicznego niedołęstwa czy krótkowidztwa politycznego. Ani rząd nasz, ani społeczeństwo do tego dopuścić nie mogą.**